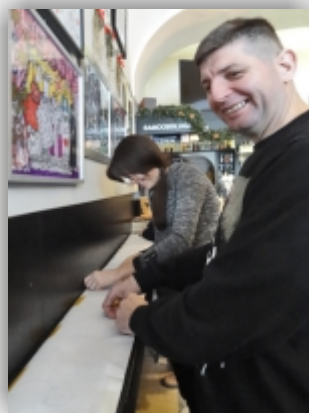


TVzVis Niezależna Telewizja Vis á Vis



fot: B. Kucharek, W. Morek

JEDYNA NIEZALEŻNA GAZETKA W KRAJU



fot. B. Kucharek

Kopernik powrócił



fot. W. Morek

Dzięki staraniom bywalców Vis á Vis pod przewodnictwem Kolegi Wojciecha M. udało się przywrócić pomnik Mikołaja Kopernika w dawne miejsce, czyli na dziedziniec Collegium Maius U. J.

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (127)

Prima Aprilis

Pierwszy dzień kwietnia odkąd pamiętam, był dniem robienia kawałów – dziś mówią na to „wkręcanie” – nabierania bliźnich bez konsekwencji, bo tradycja takie zachowanie usprawiedliwiała. Dowiadywali się na przykład o niespodziewanej wizycie dalekich krewnych, przyjmowali ze zdziwieniem zaproszenie od kogoś kto nigdy nie zapraszał, czytali w gazecie o budowie metra w Krakowie, o tym że w „Wiśle” lub „Cracovii” zagra Maradona itp. Mijały lata, życie nabierało tempa, a rzeczywistość za oknem przerosła całkowicie nawet najbardziej zwariowane primaaprilisowe żarty. Posłuszny zasadom naszej gazetki nie przywołam żadnych przykładów z polityki. Ale przecież spędziłem tydzień w Zakopanem, gdzie za godzinę nauki jazdy na nartach żądają 200 zł, a parking przy Dolinie Kościeliskiej kosztuje 3 dychy. Obejrzałem kilka transmisji sportowych i musiałem słuchać idiotycznych komentarzy tak zwanych pożał się boże ekspertów. Transmisje owe przerywano reklamami suplementów, które nie leczą, kremów, które nie upiększają, gotowych potraw, które nie mają smaku. W programach rozrywkowych śpiewają niepotrafiący śpiewać, rozśmieszają kabareciarze bez elementarnego poczucia humoru sądząc po ich skeczach. Banki namawiają do popełniania kredytowego samobójstwa, co już jest zwykłym szyderstwem. Zatem nabierają nas każdego dnia i stary zwyczaj żartowania traci w tym układzie sens, bowiem trudno wykombinować coś czego codzienność nie dostarcza, czymś zadziwić lub zaskoczyć. Żyjemy w epoce jednego wielkiego fejku, dlatego z żalem konstatuje upadek jeszcze jednej tradycji jaką doczesność ukatrupiła. Wesołych Świąt!



foto: B. Zimowski

Marek Wawrzyński

(z tomiku „na stronach” - Kraków 2005)

krakowski zmierzch

jeden po drugim gasną pąki klonów
szum samochodów przechodzi w klangor ptaków
mniej więcej
mrok siny wychodzi z ogrodu
coraz ciszej
co więcej ?



foto: B. Zimowski

dzień

póki co liczą się czołgi
wielu mówi o miłości
budujemy garaż
rozcinam smugę cienia

otwarcie

bije zegar na wieży
wysycha wodna mozaika
wpada światło
rozlega się hejnał

Galeria Vis á Vis

„SZTUKA DO TRZECH RAZY” -
Jubileuszowa wystawa fotografii, marzec 2023

Autorzy:

Henryk Tomasz Kaiser
Bogusław Kucharek
Wojciech Morek
Jacek Maria Stokłosa
Bogdan Zimowski



*Najlepsze życzenia szczęśliwych
i spokojnych Świąt Wielkanocnych,
wszystkim naszym Czytelnikom
Sympatykom i Autorom,
składa Redakcja*



fot. B. Kucharek

Adam Komorowski

WIZYTA

„Przyleciałem właśnie z Galapagos.”- oznajmił przysiadając się do stolika bywalców. Nikt się nie zdziwił. Poznaliśmy go natychmiast. Co prawda myśleliśmy, że nie żyje, ale wizyty osób uważanych za zmarłych w Zwisie zdarzały się. Był to Charles Darwin. Zamówił piwo i włączył się do rozmowy. Zeszło na ewolucję *homo*

sapiens. Gość mówił: „Jestem przekonany, że ewolucja w epoce antropocenu, wyłoniła osobniki, które można określić jako *homo zvisiensis*. To najwyższy etap rozwoju gatunku ludzkiego. Na razie nie jest zbyt liczny ale są miejsca gdzie te nieliczne egzemplarze gromadzą się. Takim miejscem jest Zwis. Być może *homo zvisiensis* to ślepa ścieżka ewolucji, a być może ewolucja dotarła już do granicy poza którą kontynuacja jest niemożliwa. Wskazywać na to mogą ograniczone możliwości reprodukcyjne, szczególnie Pań Nocej Zmiany. Z punktu widzenia ewolucji większa dietność byłaby wskazana. Jest jak jest. Istotne jest, że awangarda *homo zvisiensis* pojawiła się. Jeśli nawet skazana jest na zniknięcie pozostawi po sobie ślad w postaci Gazetki. Można sobie wyobrazić, że za kilka tysięcy lat ówczesni archeolodzy będą mogli na jej podstawie odtworzyć Lebenswelt „człowieka Zwisu”, tak jak my dzisiaj rekonstruujemy na podstawie kości neandertalczyków. Dlatego „Galeria portretów” Pana Kaisera jest bezcenna. Odkodowanie pisma w nieznanym języku z przeszłości może być trudne. Można sobie wyobrazić sytuację odwrotną. Oto po końcu życia na Ziemi, w odległej przyszłości, lądują na Ziemi istoty z innej planety, innej galaktyki. Jedyne śladem życia jaki napotykają jest cudem zachowany komplet „Gazetek”. Ponieważ jest to cywilizacja, jak można domniemywać bardziej zaawansowana od ludzkiej, z odczytaniem pisma kłopotów nie mają. Natomiast zdjęcia dezorientują. Mają spore kłopoty z uchwyceniem związków pomiędzy zdjęciami i tekstami. Przekonani, że nazwiska portretowanych (tak samo jak autorów fotografii i tekstów) zawierają zakodowaną informację budują szalone teorie z których jedna głosi, że są to rodzaje napojów, które osoby piły i usiłują ustalić ich skład. „Fot. B. Kucharek” interpretują jako piwo, „Zdjęcie: Henryk Tomasz Kaiser” jako kawę. Boją się, że „Gazetka”, jako ślad, nie do końca pozwoli na rozpoznanie znaczącego faktu jakim było wyłonienie w procesie ewolucji Człowieka Zwisu, a zwłaszcza tego, że był to punkt szczytowy. W przyszłości może ulec rozmyciu, że w procesie ewolucji było to zjawisko niezwykle, wyjątkowe, niemal cud. Dlatego apeluję o wzmożenie reprodukcyjności, i dietności. W ostateczności deponowanie przez Panów nasienia w bankach spermy. Sama „Gazetka” będzie jedynie śladem po cywilizacji, która zniknęła. Gdyby jednocześnie zachowały się: „Gazetka” i zamrożone plemniki, dla przyszłości cywilizacji Człowieka Zwisu istniałaby jakaś nadzieja. Z samego pisma i zdjęć odtworzyć genotypu *homo zvisiensis* nie sposób, podobnie jak z prochów.”

Darwin dopił piwo i opuścił nas po angielsku. Naszego zatroskania bynajmniej nie ukończył słowa Zbyszka Bajki: „Panowie, ale dziś 500 Plus to zaledwie cztery piwa lub pięć kaw.” „Ocieplenie klimatu każe wątpić czy utrzymanie czegokolwiek w zamrozeniu w dłuższej perspektywie będzie możliwe.” - dodał Nadredaktor Bogusław Kucharek. Zdecydowaliśmy się na zamówienie jeszcze po jednym piwie.

Aleksander Rozenfeld

wiersze



fot. B. Zimowski

„kochać jest najtrudniej
gdy samotność w sieci
pozwala nam na dystans
do swoich utrapień...”

„ale musi pani pamiętać, że pomiędzy
rozbieraniem i ubieraniem jest jeszcze
chwila wzruszenia, coś na kształt czarów...”

„jeśli lubi pan snów słuchać
opowiem panu do ucha,
że sen śniłam tak przyjemny
gdzie (tu szeptem, bo się wstydzę)
dałam się panu całować
w rączki, usta, potem w szyję...”

„a kiedy nasze brzuchy dotkną się nagie
i nasze dłonie dotkną się nagie
to wtedy powstanie nowy ład...”

"tak się zastanawiam, co uczynię, gdy cię dopadnę
żadna straż pożarna nie będzie w stanie
ugasić pożaru naszych ciał..."

„ubiorę wewnątrz w koszulkę myśli
i taką - nie naga mnie zastaniesz
dotykaniem zsuniesz je na podłogę...”

„... potem poprowadzę pana, gdzie najbardziej
wrażliwa jestem na pisanie liter...”

Jerzy Antkowiak

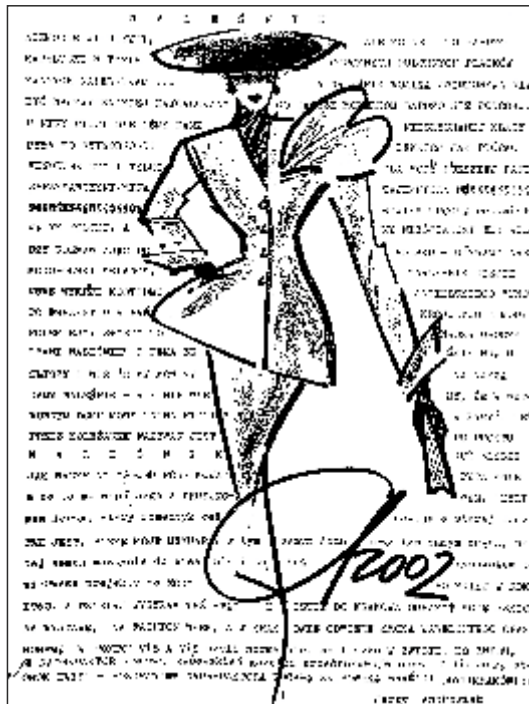
Anekdoty, anegdoty... anegdoty???

A dlaczego nie anegdoty



fot. archiwumi

Brzmi to niemal jak fragment tekstu znanej piosenki, ale MODA POLSKA IN MEMORIAM, a także ciągle w świetnej formie, chociaż już nieożywiające wybiegu obecnie martwe, MOJE MODOPOLSKIE MODELKI, tak proszę młodych fachowców od rewii mód. Widuję fragmenty tych „przemarszów wojsk”, trzeba mieć szramy na rozumie, lub na tym, co tam obecnie gości, żeby pokaz mody był konduktem... Idiotyczny i irytujący pokaz mody, no to jest to kawał złej roboty i wszystko jedno, czy jest to „ÓW” przemarsz, czy pretensjonalny harmider – lepiej by było żeby go nie było. Przy kostycznej manierze i obecnej sztuce psucia mody przez pokaz mody, który według mojego wiem, wiem, co myślą piękni „młodzi gniewni”, no, więc według mojego obrządku powinien ten obrazek pełen żywych istot być miłą dla oczu i ucha REWIĄ MÓD WSZELAKICH – było by niezłe gdyby młodym od mody grało w duszy trochę bardziej romantycznie. Już wiem, naszło mnie wspomnienie happeningu z okazji marcowego Święta Kobiet w Pruszkowie, czyli MARCOWY ZAWRÓT GŁOWY –



rok, czy dwa lata temu – scena i to, co na niej widać na nagraniu fajne, dowcipny chaos modowy bez pretensji do bycia rewią mód. WSZYSTKIM KOBIECIOM i Kobiętkom, PANNOM i Panienkom, czyli wszystkim, a skoro tak i smarkule pełne wdzięku i STUDENTKI TRZECIEGO WIEKU pełne uroku ŚWIĘTUJCIE SVOJE ŚWIĘTO!!! (Proszę zobaczyć jaką instytucję powołałem ŚSSŚ miało być Ś Ś Ś a wyszło ŚSSŚ – BRAVO). DZIERLATKI I DAMY – ŚWIĘTUJĄ – SUFRAŻYSTKI I FEMINISTKI – WOJOWANIE WESOŁOŚCIĄ!!! A jednak! Tak literacko wyczelowana puenta legła w grudach! NADOBNISIE I KOCZKODANY też chcą świętować, a także wybitni feminiści, malarze, literaci, prześmiewcy SZ. PANOWIE WITKACY I KANTOR – zatem chowamy zabaweczki jest pointa: NIECH SZCZĘZNĄ ARTYŚCI.

Za zgodą „Głosu Pruszkowa”

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr: 99



fot: N. Pazdej

Przepiękny numer Liściku, smutną wieść niesie. Zmarł Juraj Jakubisko (1938-2023), genialny twórca filmu, scenarzysta, operator, reżyser, rysownik i malarz, profesor Akademii Filmowej -FAMU w Pradze, „słowacki Fellini“ z którym, tym rzeczywistym, utrzymywał kontakt. Żona F.F. sławna Giulietta Masina zagrała w jego filmowej bajce *Pani zima* (Perinbaba, 1985), bez której od lat, nie istnieje program telewizyjny na Święta Bożego Narodzenia. Jego ostatnim filmem, którego premiery już nie zobaczy, jest druga część *Pani zimy*, pod tytułem *Pani zima i dwa światy* (2023). *Jak postrzegam reżyserię? Jest to interpretacja własnych myśli, aby inni mogli je zrozumieć, a celem jest napelnienie widza zachwytem. To jest chyba moje credo.* Swoją twórczością dotrzymał słowa. Juraja poznałem jako początkującego filmowca w 1967 roku, kiedy pracował nad swoim debiutem „Chrystusowe lata” (1967), który zainteresował widzów i krytykę, nawiązywał bowiem do dzieł starszych kolegów Nowej Fali. Zresztą Jakubisko był pierwszym twórcą, który po studiach na FAMU zadebiutował w wytwórni filmowej „Koliba”. Dalszymi byli Elo Havetta (1938-1975) i Dušan Hanák (1938). Trójka twórców, często nazywana III. generacją, która również dzięki odwilży lat 60-tych wniosła do kultury audiowizualnej, nie tylko Słowacji, mnóstwo nowych oryginalnych akcentów. Ktoś napisał, że Jakubisko i Havetta nawiązywali do pogańskiej tradycji naszej kultury, a Hanak bardziej do jej chrześcijańskiej fali. Jakubisko jak gdyby czuł, że teraz albo nigdy – zrealizował trzy niewiarygodne szalone misteria – *Dezserterzy i pielgrzymi* (1968), *Ptaszki, sieroty i głupcy* (1969) i *Do widzenia w piekle, przyjaciele!* (1970-1990). Zazwyczaj tak bywało w owych czasach, że politycznie chwiejny twórca musiał zmienić pracę – z kręcenia filmów pełnometrażowych przeszedł do dubbingu, albo do krótkiego metrażu, w lepszym wypadku, w gorszym, wyrzucono go z pracy. Jednak nawet partyjni wiedzieli, że talent na miarę Jakubiska nie rodzi się co roku i postanowili, żeby za karę kręcił krotki metraż. Ale co zrealizował, to na festiwalach otrzymywał nagrody. Odbierał za niego człowiek dobrze zapisany w Partii. Ktoś nawet wymyślił, że J.J. przygotowuje nakręcenie Manifestu Partii Komunistycznej. W 1983 nakręcił film – sagę *Tysiącletnia pszczoła* wg. wspaniałej powieści Petra Jaroša. Co film, to inne dzieło...Juraj przepięknie rysował i malował. Jego scenariusze były pełne detali z filmów, które kręcił. Jeszcze miał jedno pierwszeństwo – miał 74-lata, kiedy zrobiono mu przeszczep serca, które wytrzymało prawie 11 lat. Od roku 1993 żył i pracował w Pradze. Z Mistrzem żegnali się jego bliscy, artyści, filmowcy i zwykli ludzie we wspaniałej Katedrze św. Wita na Hradczanach. Głównym mówcą był były czeski prezydent, przyjaciel rodziny, Václav Klaus, który zatęsknił za prezydentką Słowacji czy Ministerką Kultury...które nie były obecne na pożegnaniu.

Leszek Długosz



foto. B. Zimowski

DALEKIE WIOSNY

Innych już nie będzie
 Jeśli się zdarzą będą jeszcze dalsze
 - Odległość funkcją jest przestrzeni i zegara
 Umówionej miary
 - Wszakże tam pamięć
 Serca wspomnianie
 Gdzie mu się zdaje - centrum
 Szczęście w najbliższym było zasięgu?
 Późniejsze wiosny i jesienie
 - Biegna, zbiegają po kolei
 Dni tylko są księgowaniem

I tak wbiegają, biegna po murawie
 Szczęśliwie do gry nowo powołani
 Aby po chwili swego apogeum
 Na ławce rezerwowych usiąść
 - W strefie nieuchronnego zapomnienia
 Wiosny zliczając wciąż późniejsze
 I jesienie
Przychodzimy, odchodzimy
 Refren ów podejmując
 - Z sercem czy uciszonym?
 Wolnym od oczekiwań?
 Bóg i oni jedni wiedzą..
 Szczęśliwcy
 Jeśli na widok blasków niedalekiego kwietnia
 Z zachwytem rozjaśniają swe spojrzenia
 Jak i gdy złotem października uwiedzeni
 Z uśmiechem zgody
 Patrzą ku jesieni...

Jan Woleński

EPIZOD Z ANDRZEJEM WAJDĄ

W filmach Andrzeja Wajdy Żydzi są przedstawiani w korzystnym świetle. Tak jest w „Pokoleniu”, „Samsonie”, „Krajobrazie po bitwie”, „Ziemi obiecanej”, „Korczaku”, „Wielkim tygodniu” czy „Wyroku na Franciszka Kłosa”. Powiada się o filosemityzmie Wajdy wypływającym z jego wrażliwości na Holokaust. Oto drobny przyczynek do tej kwestii. Zapytałem kiedyś Wajdę, czy jest po temu, jakiś głębszy powód. Odpowiedział mi tak (dalej jest rekonstrukcja jego wypowiedzi): „W czasie wojny pracowałem jako ślusarz w zakładzie samochodowym w Krakowie (nota bene, podobny warsztat jest w „Pokoleniu”). Pewnego dnia pojawił się nowy kolega, kilkunastoletni chłopak. Jego wygląd wskazywał na wiadome pochodzenie. Nie pytaliśmy się, co i jak, bo wtedy lepiej było nie wiedzieć. Kiedyś przyszedł do mnie i rzekł: Andrzej, zapewne zastanawiacie się skąd wziąłem się tutaj. Tak, jestem Żydem i uciekłem z obozu. A przeżyłem, dlatego, że byłem za duży, aby dostać szpilkę. Bo wiesz, dzieci dostawały szpilki, aby polować na muchy, komary itd. Jadły to, co upolowały, i połowa umierała na tyfus itd.” Wajda kontynuował „Nie wiem, co stało się z nim, ale nigdy nie zapomnę jego wielkich oczu i smutnej twarzy. Postanowiłem sobie, że nigdy nie powiem złego słowa o Żydach i tak jest w moich filmach”.

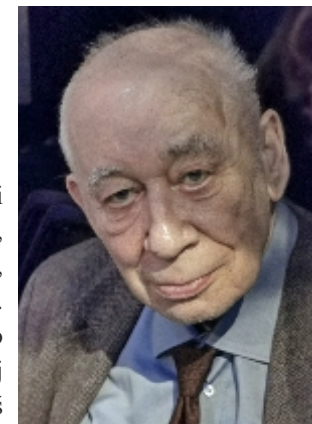


foto. B. Zimowski

Aleksander Rozenfeld



**W wieku 81 lat odszedł
 Aleksander Rozenfeld
 polski poeta, pisarz,
 erudyta, wygnaniec, tułacz,
 współredaktor naszej
 gazetki „Vis á Vis”.
 W naszej pamięci
 pozostaniesz na zawsze.**



fot. J. Papp

**Teatr
Bagatela**

Andrzej Wyrobiec

Święta w teatrze. Teatr Świąt.

Odkąd sięgam pamięcią, polskie teatry nie grają w dni świąteczne, ani w czasie Bożego Narodzenia, ani w czasie Wielkiej Nocy. Zostawiamy ten czas dla bliskich i na okołoswiąteczne refleksje, praktyki religijne, leniuchowanie, bądź nerwowe przemieszczanie się z jednego krańca Polski na drugi.

Ale dlaczego nie gramy w trakcie Świąt? Wszak idea teatru jako takiego, hen tam u samego jego zarania, w starożytnej Grecji i innych starożytnościach, wywodzi się właśnie z uteatralnienia obchodów różnego rodzaju świąt.

Co tam Grecja, co tam Rzym! Zostańmy przy swoim ogródku i przypomnijmy, że polski teatr wywodzi się z misterii* granych w kościołach, a aktorami, którzy przedstawiali zazwyczaj trzy główne tematy – historie bożego narodzenia, ukrzyżowanie i zmartwychwstanie oraz historie hagiograficzne – byli duchowni, ministranci i uczniowie szkół przykościelnych.

Podobnie jak witraże, które dla niepiśmiennych były *biblia pauperum*, tak i misteria, mirakle i moralitety spełniały rolę przystępną, zrozumiałą, formy ewangelizacji. Pierwszym średniowiecznym dramatem liturgicznym wystawianym na ziemiach polskich, było grane już w XIII wieku, między innymi w Katedrze na Wawelu, anonimowe, oparte na fragmentach ewangelii według świętego Marka „Nawiedzenie Grobu”.

Najsłynniejszym polskim wielkanocnym misterium, powstałym w renesansie, ale wywodzącym się ze średniowiecznego ducha, jest „Historija o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim”. Napisana przez paulińskiego zakonnik Mikołaja z Wilkowiecka i wydana w Krakowie ok. 1580 r., jest stosunkowo często grany w teatrach utworom dramatycznym.

Dla XX-wiecznego teatru „Historjje...” przypominał w latach 20. Leon Schiller. Ale przedstawieniem, które okazało się przełomowym dla historii teatru polskiego, była inscenizacja Kazimierza Dejmka z początku lat 60. Na „przełomowość” tego spektaklu miała wpływ m.in. nawiązująca do misteryjnych dekoracji scenografia, autorstwa – pracującego latami także dla Teatru Bagatela – Andrzeja Stopki. Wiele teatrów sięga wciąż po „Historjje...”, ale to spektakl Dejmka, z którym notabene objeździł On pół świata, stanowi teatralny wzorzec i punkt odniesienia.

Zatem, w czasie Świąt teatry nie wystawiają przedstawień nie dlatego, że nie ma stosownej tradycji i literatury. To akurat jest. Teatr zastyga na te parę dni, bo wszystkim jest potrzebny oddech. I zaduma. Nie musi być podszyta wiarą, ale dobrze by tej zadumie towarzyszyło myślenie. Wesołych Świąt!

*Misterium – słowo pochodzenia greckiego, oznacza tajemnicę.

Marek Michalak

Droga do raju cz. 57

„Ziolo” na drodze do... raju

Marsiac, to mała miejscowość na trasie pomiędzy Lourdes a Tulużą. Jednak w połowie sierpnia, od lat zamienia się w Mekkę jazzu.

Przez jedenaście dni i częściowo nocą zachwyca programem najbardziej wyrafinowanych fanów. Aż trudno uwierzyć w taką kumulację. Podczas jednego z kilku festiwali, w których jako Jazz Band Ball Orchestra uczestniczyliśmy, przeżyłem ucztę kooconcertową z gigantami takimi jak: Count Basie Big Band, Illinois Jaquet Big Band, Maceo Parker, Charlie Haden. Myślę, że programy festiwalowe, to absolutnie główna zasługa wieloletniego dyrektora artystycznego - Wintona Marsalisa.

Dla potrzeb festiwalu stawiany jest ogromny namiot na 5 tysięcy miejsc na łące za miasteczkiem. Słuchanie i oglądanie ułatwiają zawieszane w trzech rzędach telebimy.

Po naszym koncercie chwila relaksu i czekanie na występ Raya Charlesa. W pewnej chwili widzę jak zmierza w moim kierunku młody meloman z Francji. Z krótkiej rozmowy wynika, że chciałby zaopatrzyć się w kilka działek „marysi”. Czy mógłbym mu pomóc. Powiedziałem mocno zdziwiony, że ja nie mam, ale spróbuję. Powiedziałem, żeby chwilę poczekał i przeszedłem się pośród czekających na koncert spokojnie patrząc w niektóre źrenice. Nagle widzę jednego wyluzowanego młodziana. Jego oczy - nie mogły kłamać. Podeszedłem, przedstawiłem się, że jestem z polskiego zespołu, który dopiero co skończył grać i chętnie wyluzowałbym się przy „Marysi”. Czy może wie, gdzie to zdobyć. Oczywiście, że wiedział. Stwierdził, że podzieli się ze mną. Dobiliśmy targu i wróciłem do mojego jazzfana. Przekazałem mu działki. Nie mógł się nadziwić, że tak szybko i sprawnie to załatwiłem, nie znając nikogo z tej „branży”.

Nie mam pojęcia, czy jego towarzystwo wpadło po jaraniu na drogę do raju. Ja napewno byłem na tej drodze chwilę potem, z pierwszymi dźwiękami dochodzącymi ze sceny od Raya Charlesa.

Ale było Rayowo!



fot. B. Kucharek

Ani się obejrzelśmy, a tu kolejne Święta. Życie przecieka nam między palcami! Więc póki co korzystajmy z jego uroków. Wbrew namowom specjalistów do umiaru w jedzeniu, namawiam do korzystania z świątecznych specjalów kuchni polskiej nim odmówią nam "współpracy" wątroba i nerki. SMACZNEGO!

NADREDAKTOR

Krzysztof Miklaszewski

SPEKTAKLE, O KTÓRYCH WARTO PAMIĘTAĆ

Premiera kwietnia

CICHY DON - według powieści Michaiła Szołochowa
Przekład, adaptacja i reżyseria: Lidia ZAMKOW
Premiera: Stary Teatr - Kraków - 18 kwietnia 1964



fot: archiwum

* * *

Epickie dzieło teatralnej buntowniczk

Była prawdziwą <enfant terrible> polskich scen II połowy XX wieku, choć znakomite warsztatowe przygotowanie (uczennica Leona Schillera) i wielostronne uzdolnienia (aktorskie i reżyserskie zarazem) predestynowały ją do uprawiania <solidnego teatru>, który dba - przede wszystkim - o rzemiosło. Ale na tę dyscyplinę i samoograniczenie nie pozwolił jej prawdziwie twórczy t e m p e r a m e n t , zawsze nakazujący artystce repertuarowe ryzyko i twórcze niezadowolenie z własnych, niewątpliwych osiągnięć.

Lidia Zamkow [1918 - 1982] dlatego też - pozostając niedościgną <mistrzynią scenicznego rzemiosła>, zadziwiała swym <jaskółczym niepokojem> poszukiwacza scenicznego <pożywkę> dla swoich przedstawień. A za taką, prawdziwej sztuce właściwą - uważała nośny intelektualnie albo przynajmniej - wyobraźniowo t e k s t , stojący u początków każdej jej inscenizacji. (w jednej z rozmów ze mną stwierdziła nawet : "Nie ma teatru bez tekstu"). I może dlatego tak bolały jej wrogów jej sceniczne sukcesy. Zamkow, która udowodniała, że adaptowane przez nią samą absolutnie <niesceniczne> teksty prozatorskie porażają wręcz swoją <scenicznością> Takim zaskoczeniem dla całego niemal środowiska artystycznego (teatralnego, filmowego i literackiego) była w roku 1964 decyzja przeniesienia przez Zamkow na scenę znanej już w świecie, a <kultowej> w ZSRR <epopei kozackiej> Michaiła Szołochowa "Cichy Don". I to w momencie przyznania temu niewątpliwemu dziełu epiki światowej, oskarżonemu na przełomie wieków przez Sołżenicyna o autorski plagiat, literackiej Nagrody Nobla.

Lidii Zamkow - jako wynawczyni Brechtowskiego <teatru epickiego>, ale jednocześnie - wspaniałej koneserki dramatu realistycznego, bardzo <epicki> i opisowy materiał 4-tomowej powieści Szołochowa, nie mógł ani przerazić ani zniechęcić. W pełni ją natomiast zmobilizował do stworzenia utworu w ł a s n e g o, oddającego charakter oryginału.

Jej adaptacja bowiem to bardzo sceniczna - o dużej sile dramatycznych wydarzeń - opowieść teatralna w 12 obrazach o kozackim wielopokoleniowym rodzie Mielechowych, któremu przyszło egzystować w zawierusze wojenno-rewolucyjnej Rosji przełomu wieków (XIX i XX).

Ten <potok> tragicznych epizodów, skupionych wokół losów głównego bohatera - Grigorija Mielechowa (wspaniałą w swej kozackiej biologii - Ryszard Filipiński) przeplata

śpiewny, rapsodyczny niemal (jak u Brechta) równie ekspresyjny jak akcja - komentarz Prowadzącego (równie znakomity - <zimny> w swym intelekcie - komentator Leszek Herdegen).

Dzięki temu burzliwa historia tragicznego losu Kozaczyzny nabrała na scenie krakowskiego Starego Teatru wszelkich cech egzystencjalnej tragedii skazanego na zagładę narodu. I to właśnie w historycznej chwili, gdy rewolucja oznaczać miała jego wyzwolenie z okowów carskiego reżimu.

Zamkow - tym sposobem - udało się przemycić dwie wtedy zakazane ideologicznie tezy: pierwszą - że rewolucja zawsze pożre własne ...dzieci, drugą - że rewolucjoniści szybko staną się, „katami tych ofiar, w których imieniu zwalczali znieprawiony reżim”.

Tak - przynajmniej moje pokolenie odbierało spektakl, noszący w ocenach prasowych i przyzwoleniu cenzury - wszelkie zewnętrzne cechy poparcia oficjalnej propagandy Wielkiej Rewolucji w Wielkim Kraju Rad.

Kiedy - w połowie lat 70.tych - nieśmiało zwierzałem się Pani Lidii z mojej, utajonej w roku 1964, jej interpretacji "Cichego Donu", którego sceniczny obraz, pełen zawiłych interpretacyjnych meandrów wspaniale uwydatnił znakomity ansambl aktorski z Izabelą Olszewską, Jerzym Nowakiem czy Wojciechem Ziętarskim (ich kreacje pamiętam do dziś), uściślała mnie bez słowa.

Wtedy też dopiero poczułem siłę teatru i profetyczną odpowiedzialność reżysera, który tworzy po to, by jego myślenie przetrwało. Wbrew wszystkim i wszystkiemu. A na pewno - w twórczej niezgodzie na wszelkie uproszczenia i schematy. Ale dziś - wiem już na pewno, że "Cichy Don" Lidii Zamkow zapamiętać trzeba!


Kraków

ROK WŁODZIMIERZA TETMAJERA
— 100. rocznica śmierci —

POKAZ FILMU
„W naturze polskiej jest jakiś...błąd”
w reżyserii Krzysztofa Miklaszewskiego

12 kwietnia 2023, godz. 18.00
Klub Dziennikarzy „Pod Gruszką”
przy Bibliotece Kraków | ul. Szczepańska 1

Dokument inscenizowany zrealizowany w 1988 roku w 65. rocznicę śmierci jego bohatera, Włodzimierza Tetmajera, czołowego twórcy Młodej Polski. W postać Włodzimierza Tetmajera wcielił się Jacek Strama, a w aktorskich kreacjach zobaczymy także Dorotę Segdę, Jerzego Sagana, Zygmunta Józefczaka, Andrzeja Kozaka i Tadeusza Malaka. Komentatorami życia Włodzimierza stali się: syn - Władysław, córka - Krystyna i wnuczka - Anna.



ZAPROSZENIE




Lesław Pizło

SI

W poprzednim felietonie wspominałem o uczuciu lęku jaki mnie dotknął gdy mójfon odezwał się do mnie ludzkim głosem. Stało się to gdy nieopatrznie czegoś dotknąłem. Nie byłbym sobą gdybym sprawę pozostawił samą sobie. Zacząłem dochodzić co za czort. Mądrzy ludzie oświecili mnie, że spotkałem się oko w oko ze sztuczną inteligencją, która drzemie w moim telefonie i jest do mojej dyspozycji na każde zawołanie. Trzeba się tylko nauczyć z nią porozumiewać i życie będzie piękne, łatwe i przyjemne.

Postanowiłem się zatem przygotować na to spotkanie i sięgnąłem do podręczników encyklopedycznych. Ilość i rodzaje inteligencji, o których tam przeczytałem nieco mnie zdeprymowała. Otóż, ja prymitywny XX wieczny humanista, kształcony na łacinie naiwnie sądziłem, że *inteligenta* znaczy tyle co sztuka pojmowania czyli rozum. I tyle ! O nie, nie robaczku kochany jak mawiał Przybyszewski. Na wstępie dowiedziałem się, że mamy kilkanaście, o ile nie kilkadziesiąt rodzajów inteligencji i nauka je rozróżnia i bada. Uczeń dysponują instrumentami do mierzenia i liczbowego opisywania zjawiska. A jest co badać, bo mamy do czynienia, między innymi, z inteligencją „wieloraką”, „płynną”, „muzyczną”, „interpersonalną”, „cielesno-kinestatyczną”, „analizacyjną”, „twórczą”, „skryzalizowaną”, „emocjonalną” i wiele innych z tą tytułową czyli sztuczną włącznie. Być może, że są nawet takie o których nawet kol. Marek Cz. nie wie. Natomiast nie natknąłem się, być może przez nieuwagę, na jeszcze jeden rodzaj inteligencji, z którą moje pokolenie miało do czynienia, mianowicie na *inteligencję pracującą*. W słusznie minionym ustroju, który w założeniu dążył do stworzenia raj na Ziemi i pracowicie konstruował społeczeństwo bezklasowe, udało się powołać do życia zupełnie nowe klasy społeczne. Jedną z nich była właśnie ta inteligencja pracująca. Do tych zakutych łbów dotarło, że „chęć szczerza może zrobić z ciebie oficera”, ale nie wystarczy do zaprojektowania fabryki czy usunięcia wyrostka robaczkowego. Potrzebny jest jeszcze rozum. Przynależność do tej klasy nie niosła z sobą żadnych profitów. Wprost przeciwnie, sytuowała w społeczeństwie ludzi doń przypisanych jako element niepewny i podejrzany. Najczęściej o korzeniach burżuazyjnych i wrogo usposobionych do najlepszego ustroju na świecie. Dla przykładu. W owych czasach obowiązywał system rekrutacji na studia wyższe, który opierał się na dosyć złożonej i tajemniczej punktacji. Walory umysłowe i poziom wiedzy kandydata nie były decydujące. Za to ważnym czynnikiem było pochodzenie społeczne. Punkty przyznawane za właściwe, czyli robotniczo chłopskie pochodzenie, miały równoważyć braki w wiedzy, a nawet ociężałość umysłową kandydata. Obrońcy owego systemu podnoszą, że właśnie z owych

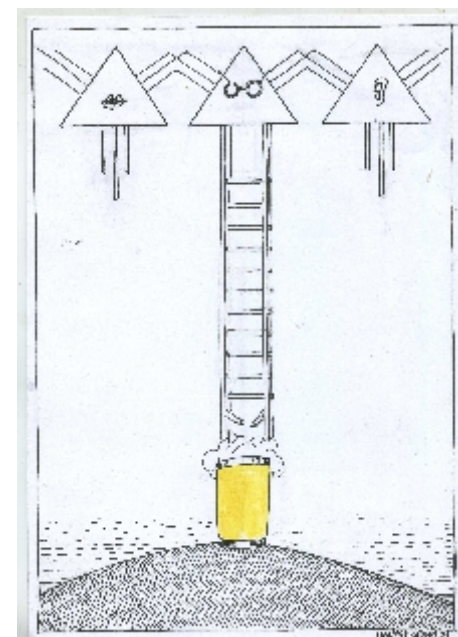


fol. B. Kańska - Bielak

„niższych”(?) warstw społecznych wywodzi się wiele wspaniałych postaci i wybitnych intelektualistów. Na to ja dodaję, że z tych, tak zwanych wyższych, pochodzi wielu wątkoni, nierobów i patentowanych idiotów. Reguły tu nie ma. Jedno mnie wszakże zastanawia. Czemu tak często u osób, nie rzadko prominentnych, z dyplomami szkół wyższych widuję twarze „gdzie czoło nie skalane żadną myślą, a w oczach tęsknota za rozumem”, jak mawiał ś.p. Kisiel.

Nolens volens postanowiłem się przynajmniej poznać z tą sztuczną. Poprosiłem o pośrednictwo mojego b. młodego znajomego, żeby nas przedstawił i pomógł nawiązać kontakt. Ten facet nie słyszał o bitwie pod Grunwaldem, wojny punickie kojarzą mu się z jakimiś zmaganiem angielskich kibiców w ub. Stuleciu a Zeus to obiekt jego miłosnych westchnień i marzeń. Mianowicie to super komputer w Akademickim Centrum Obliczeniowym przy AGH. Młody człowiek ochoczo spełnił moją prośbę. Przedstawiliśmy się. Ja - Lesław P. on- ChatGPT. Po krótkiej wymianie zdań i prezentacji swoich możliwości rozstałem się z owym nośnikiem sztucznej inteligencji i poszedłem do zwisu w poszukiwaniu tej, może ułomnej, ale swojskiej ludzkiej. O rezultatach tych poszukiwań napiszę kiedy indziej.

Henryk Cebula - grafiki:





Stefan Szlachtycz

FILIPAK, Adieu!



fot. archiwum

Odszedł Ryszard Filipski. Odszedł ostatecznie, bo wcześniej już odchodził, ale odradzał się, jak „Feniks” (jego ulubiony lokal w Krakowie) i wracał niby ten sam, wszelako odmieniony, jak protagonista romantycznego dramatu. Powszechnie zaistniał jako aktor, w tradycyjnym znaczeniu, bo: teatralny, filmowy i telewizyjny, ale sam siebie obsadził w wyższej roli Mesjasza „Prawdziwej Polskość”, jaką on - wśród niewielu namaszczonego - lepiej poznał, rozumiał i praktykował. Ideowo zaangażowany komunista, umarł nawrócony (podobno), a jeśli znalazł się w raju, to w spec-strefie: Tylko dla Orłów. Białych, choć na czerwonym tle.

Jego ziemskie życie dzielę na trzy etapy, które oznaczam literami alfabetu. A co ja mam do jego życiorysu? Trochę mam. Na przełomie etapów A i B (lata sześćdziesiąte ub. wieku) łączyła nas pewna zażyłość, można by to nawet nazwać przyjaźnią, gdyby ta, z uprawiającym zawód aktora, była rzeczywiście, nie – kreacyjnie, możliwa... To było w Krakowie, gdzie wczesny, ale zasadniczy RF ukształtował swoją postawę artystyczną, przeżył katastrofę egzystencjalną, wysalwował się z niej siłą własnej woli, a potem zdefiniował własne Ego i przeżył z nim, już bez rozgłosu, trzecią („C”) część życia Ognistego Ptaka (po rosyjsku: Żar Ptica, brzmi lepiej). Urodził się we Lwowie, ale w przeciwieństwie do innych lwowiaków, nigdy z tego nie czynił chwalebego wyróżnika. Nie odbył żadnych studiów, nie jestem pewny, czy miał maturę, ale uzyskał zaoczny dyplom PWST. Szlify komedianckie pozyskiwał w Krakowie, w „Wesołej Gromadce” Marii Biliżanki, przy teatrze Rozmaitości, razem z Romanem Polańskim. Jego samoistne aktorstwo, wolne od jakiegokolwiek minoderii, sprawdzone wcześniej w filmie, zaczęło dynamicznie dojrzewać na scenie Teatru Starego. Sobie przypisuję wciągnięcie go do telewizji. Męska, trochę posępna aparycja predysponowała go do ról twardzieli i zabijaków, lub nieustępliwych policjantów, ale ujawnił też talenty estradowe. Miał dosyć specyficzne, rubaszne poczucie humoru, opowiadając dowcipy, nie „grał” ich, co czyni większość aktorów i sam się z nich nie zaśmiewał zachowując kamienną twarz. Wygłaszając jakikolwiek tekst, własny czy wyuczony, ze zrozumieniem przekazywał jego treść, nie zachwycał się brzmieniem własnego głosu (co zdarzało się np. Herdegenowi) i dlatego był autentyczny i wiarygodny. To, że nie podnosił głosu (nie krzyczał) i nie gestykułował, nadawało mu tym większej mocy przekazu. Był taki sam w życiu codziennym, na scenie i przed kamerą, bez cienia komedianckiej teatralności. Komuś, kto nie wiedział, nigdy nie przyszłoby do głowy, że ten facet zawodowo „śpiewa, tańczy, recytuje...”. Miał wszelako pewną właściwość, która go wspomagała, ale w jeszcze większym stopniu - nawet skutecznie - niszczyła. Angażował się całkowicie i jednostronnie w to, czego się podejmował.



fot. B. Zimowski

Andrzej Matusiak MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA na starej pocztcówce i fotografii oraz wspomnieniach” (115)

Katedra Wawelska cz. 12

Wnętrze kaplicy Zygmuntońskiej, niewątpliwie zachwyca swoim atrakcyjnym, renesansowym wystrojem architektonicznym i jego jednolitą kompozycją przy dekoracyjnym bogactwie zastosowanych form i materiałów. Rzeźby wykonano z czerwonego marmuru, a ornamentykę ścienną z jasnego piaskowca. Jest to zasługa głównego twórcy, florentczyka **Bartolomeo Berecciego** i jego włoskich współpracowników. Głównymi obiektami wnętrza są usytuowane w arkadowych niszach na ścianie zachodniej, u góry **nagrobek** z rzeźbą **Zygmunta I Starego** jakby budzącego się ze snu - dzieło **Berecciego** z ok. 1530 r., a pod nim podobny **nagrobek Zygmunta II Augusta** w stroju koronacyjnym, zlecony przez jego siostrę Annę Jagiellonkę, a wykonany w latach 1574 – 1575 przez **Santi Gucciego** florenckiego rzeźbiarza i architekta. Jest on też autorem umieszczonej tam z przodu **stalli królewskiej, płyty nagrobnej Anny Jagiellonki** z wyrzeźbioną w marmurze ok. 1583 r. jej postacią, gdy jeszcze żyła. Naprzeciwko królewskich nagrobków usytuowano otwierany **ołtarz Zaśnięcia Najświętszej Marii**

Panny projektu **Hansa Durerera**, wykonany przez norymberskich artystów, którzy zrobili też świeczniki oraz wejściową kratę z herbami Polski, Litwy oraz Sforzów. Kaplicę dekorują w ściennych niszach, **rzeźby świętych** – Piotra, Pawła, Jana Chrzyciela, Floriana, Wacława i Zygmunta. Nad nimi wykonano marmurowe okrągłe **tonda-medaliony** przedstawiające **ewangelistów** – Jana, Łukasza, Marka i Mateusza oraz **biblijnych królów Izraela** – Dawida z twarzą Seweryna Bonera królewskiego bankiera nadzorującego budowę i Salomona o twarzy króla Zygmunta I Starego. Przez wszystkie ściany biegnie **fryz** z wykutą po łacinie, maksymą i psalmowym fragmentem o treści : „, Niech wysławiają Cię Panie wszystkie narody, który dajesz zbawienie królom”, „Daj swe baczenie Boże Królowi”, „Błogosławieni, którzy umierają w Panu.



kartka pocztowa z 1930 r.

Renesansowa kaplica ze swoim wnętrzem i bryłą, jak też królewskie nagrobki z rzeźbami, stały się wzorem dla następnych, podobnych kaplic i grobowców na ziemiach polskich, fundowanych przez rody magnackie, szlacheckie, duchowieństwo i bogate mieszczaństwo. Przykładem jest choćby w Krakowie, **kaplica grobowa rodziny Myszkowskich** p.w. św. Dominika przy **kościółce o.o. Dominikanów** (bazylika Świętej Trójcy), dzieło Santi Gucciego

P.S. Wielce Szanowni, Drodzy Czytelnicy z Okazji Świąt Wielkanocnych, życzę Wam i Waszym Bliskim, świętowania w zdrowiu, szczęściu, radości, pomysłności wszelkiej wraz z wiosennym słońcem i pogodą ducha, i trącenia się świątecznym jajeczkiem i Śmigusa – Dyngusa, aby się Wam dobrze działo. Wesołego Alleluja !!! Autor – Andrzej Matusiak



Poza ZVIS'em:

Iwona Siwek-Front Wystawa malarstwa „Piwnica pod Baranami” - marzec, kwiecień 2023





Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez Nadredaktora B. K.

Obserwując zwisową fotokronikę widać, że trzon bywalców stanowi grupa około dziesięciu osobników, wokół których "obracają się stoliki".

Fundator rzeźby Piotra zmęczony ciągłą walką o prawo zasiadania przy nim, postanowił przekazać pomniczek

kabaretowi „Piwnica pod Baranami”. Zostanie on ustawiony w podwórzu Pałacu Potockich tuż przy wejściu do kabaretu.

Do konkursu na opiekuna rzeźby przystąpił zwisowy banita.

Czuć już wiosnę! Ogródek Zwisowy otwarty!

Wróciła do „Vis á Vis” nasza Pani Madzia – będzie porządek z gazetką! Pokazały się także Pani Zosia i Pani Krysia związane z bistro od lat.

Z Egiptu przyleciał pierwszy „bocian” zaskoczony trochę zimną aurą i z miejsca zaczął porządkować swoje gniazdko w Zwisie.

I skoro o powrotach mowa, odnotowujemy wizytę doktora z Kociewia – Pana Darka D.

Z Sanatorium w Busku powrócił w doskonałym nastroju i kondycji Jan W. Witamy w naszym gronie.

Zwisowy banita nadal uzurpuje sobie prawo do zasiadania przy stoliku obok rzeźby Piotra, a dopiero co wysłał petycję do UM w sprawie jej usunięcia. Natura ludzka jest dziwna.

Anegdota zasłyszana.

Zwyczaj powrotu polewaczką późną nocą po balangach w SPATIF-ie przyjął się także w Warszawie. Aktorka Zofia Cz. wracając do domu tym popularnym nocnym środkiem lokomocji (tańszy był od Taxi) zwróciła się z prośbą do kierowcy „a polej, pan mocniej”. Przepraszam ale jestem „szcztka” odpowiedział kierowca.

Fundusz gazetkowy: Stan z lutego – 261

Fundusz zasilili: Iwona C. - 50, Marta Ś. - 50, Jerzy F. - 50, Zwis – 200, Zygmunt. D -50
Razem : 661. Wydatki: druk gazetki marcowej – 483, znaczki(10) – 39= 522, 661 – 522 = 139 I tyle pozostało na druk gazetki kwietniowej.



foto: autora

Paweł Kozłowski

Prawa Psa i Mieszkańca

stanowiące rozwinięcie Praw Człowieka i Obywatela, przedstawiane w związku z rocznicą spisania tych ostatnich i skierowane do wszystkich istot rozumnych przebywających jeszcze na Ziemi lub zamierzających tutaj się zjawić; sporządzone w porządku równoważnym, czyli nie hierarchicznym, osiągnięte dzięki iluminacji, a więc nie podlegające kwestionowaniu, ukazane uwadze każdego, aby nie mógł się tłumaczyć, że ich nie zna.

23. Pies ma prawo znaleźć się na gigancie. Po powrocie personel ma obowiązek przekazać mu oznaki uznania oraz wręczyć przysługującą mu nagrodę okolicznościową.
24. Pies ma prawo do życia towarzyskiego i uczuciowego. Warunki do życia towarzyskiego i uczuciowego mają obowiązek zapewnić współdomownicy. Pies ma prawo do wyboru uczestników swojego życia towarzyskiego, a także decydować o trafności wyboru dokonanego przez swoich współdomowników. Pies ma prawo prowadzić życie towarzyskie w domu, na podwórku (w Krakowie – na polu), na terenie otwartym, na terenie zamkniętym, w samochodzie, przed sklepem, na wakacjach i w czasie pracy. Pies ma prawo do obchodzenia własnych oraz współdomowników imienin, urodzin, rocznicy poznania i zapomnienia.
25. Pies ma prawo do okolicznościowych nagród. O częstotliwości nagród decyduje pies. Do nagród nie zalicza się dyplomów, pucharów, modeli, zdjęć, skarpetek, pasków i torebek. Nagrody powinny być złote, w formie biżuterii, monet lub sztabek.
26. Pies ma prawo do stałego zakwaterowania wraz z obsługą. Kwaterą psa jest dom. Pies ma w nim swoje miejsce do leżenia lub siedzenia. Tymi miejscami są: podłoga, dywan kanapa, fotel (najlepiej kilka), łóżka, to co pod stołem, łazienka, taras, kuchnia, teren pod biurkiem. Z reszty powierzchni domu może korzystać personel opiekuńczy, pod warunkiem, że robi to z umiarem i w sposób nie przeszkadzający psu.
27. Pies ma prawo do zachowania tolerancji wobec istot dwunożnych. Prawo to związane jest z wyższością istoty czworonożnej nad dwunożną. Ów stan reguluje rachunek obliczeniowy: na jedną istotę czworonożną przypadają dwie istoty dwunożne.

c. d. n.

Piotr Bartula

Globalne Ocieplenie Międzyludzkie

W dniu 1 kwietnia Zespół „MGom” ustalił, że nie będzie już panowało narodowe „zimno” czy „ciepło”. Termometr nacjonalny stanie się reliktem przeszłości. Przewidziano wyłącznie temperatury wielokulturowe. Nad Człekowiskiem-Globaliskiem ujrzymy flagę GOM. Pod jej powiewami ocieplą się stosunki pomiędzy cumulusami heteros i homos, a ich gorące prądy połączą się pod wieżami w Brugii i w Alkazarze w Toledo. Pod katedrą w Reims zbiorą się bataliony Turków z Berlina, centurie francuskich Kurdów oraz Pakistańczyków, gorących Arabów i Berberów. Pod florenckim baptysterium staną hufce grzewcze nowych Europejczyków z Berlina i Mediolanu, Sztokholmu i Madrytu, Londynu i Kopenhagi – będą to szyici i sunnici zespoleni w uścisku termodynamicznym. Pod pomnikiem Rolanda w Bremie pojawią się w ciepłych szalikach Eskimosi i holenderscy Marokańczycy. Splotą się wyżej i niżej wyznawców patriarchy, matriarchy i singlizmu. Ogrzeją się wzajemnie politeiści i monoteiści, ateści i wolnomyśliciele, synkretycy, multikulturaliści i multikoloryści. Legiony wspólnot szariatu przyjmą przekaz termiczny wraz z katolikami i prawo-człecami objętymi wiatrem poligamii i poliandrii. Znikną chłodnie chrześcijańskiego antyjudajizmu i antyislamizmu oraz antypoganizmu; i vice versa. Powstaną strefy termozbieżności: Tradycjoniści, libertarianie, rygorysty, transnacjiści i transseksualiści, genderyści i transgenderyści, anarchiści, dandysi, pijacy, ćpuny, dewiancy, ekscentrycy, autsajderzy, filozofowie, eseści i poeci wytworzą ogromną energię cieplną w stolicy Krakowa, w „zVisie”. Studenteria uniwersytetów w Padwie, Chicago, Bolonii, Szanghaju, Petersburgu Oksfordzie, Pradze i Krakowie urządzi wielką orgię grzewczą, łącząc się wtyczkami przez Skype’a. We wschodniej strefie klimatycznej będą miały miejsce pogodowe cuda: Żydzi przekażą gorący pocałunek przedawnienia nazistom, antykomuniści komunistom. Chorwaci pozdrowią Serbów, a Polacy Ukraińców na Wołyniu, ci zaś odstawią balety z Rosjanami na Krymie „grzejąc” Jasia Wędrowniczka. Kibice Wisły i Cracovii w tańcu krzesania maczetami dostarczą ciepło z Europy Środkowej do Europy Zachodniej, USA&CHRL. Wyparuje dwutlenek POiPiS, a ich fundusze zasilą ogrzewanie Diogenesów spod Kefirka. Androgyn na stoniu z pejsami odda hołd Chrystusowi, Buddzie i Jahwe w Jerozolimie. W noc świętojańską wszyscy wyszpeczą do siebie termiczne „szalom, szalom” – ogrzewamy i prosimy o ogrzewanie.



foto. B. Zimowski

Bystrzak w „Jaszczurach”

Przygotowując się do swej kolejnej wystawy pomyślałem, że rozwieszę QR kody moich prac w witrynach sklepowych i kawiarnianych wokół Rynku Głównego – w jego pobliżu miałem szczęście realizować wiele prac. Wkrótce potem dowiedziałem się, że Klub pod Jaszczurami – miejsce szczególne dla wielu ludzi muzyki i pióra, czy kultury w ogóle – oddaje mi swoje powierzchnie. Dziękuję!

Udostępniono mi powierzchnię ścian zarówno w głównej sali Klubu pod Jaszczurami, jak i w siedzibie Teatru 38, a także na dole, w tzw. Żyrafie. Tu zatem umieszczam około 20 blejtramów z wydrukowanymi QR kodami, które zainteresowanym pozwolą dotrzeć do moich projektów i za pomocą jednego kliknięcia dowiedzieć się o artystycznych przedsięwzięciach, jakich podejmowałem się przez lata.

I właśnie w czwartek, 20 kwietnia, zainaugurowana zostanie wystawa, która potrwa co najmniej dwa miesiące. Podczas otwarcia – uroczysty koncert znakomitych jazzowych muzyków, czyli Mariusza Bogdanowicza i Piotra Schmidta. Ostatnia płyta Piotra Schmidta „Komeda nieznaną 1967” w niektórych światowych rankingach uplasowała się na czwartym miejscu w kategorii najlepsza płyta jazzowa roku na świecie! W wielu polskich plebiscytach znalazła się natomiast na podium. Zapowiada się więc prawdziwa muzyczna uczta, na którą serdecznie zapraszam.



tekst i foto Tadeusz Bystrzak

Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



Andrzej Dyga

materiały: Bogusław Kucharek,
skład i współpraca: Bogdan Zimowski
korekta: Zbigniew Bajka
sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Pólecčka Vis á Vis,
www.zvis.pl
zvisrynek@gmail.com



visaviskrakow